

# Poglądowa lekcja higieny

## 2 miliony osób zwiedziło objazdową wystawę ZUS-u

Już na progu witają wehody tego działy dźwięki marsza. „Dom Żołnierza” w Lublinie, goszczący obecnie objazdową Wystawę Higieny Zakładu Ubezpieczeń Społecznych rozbrzmiewa gwarem zwiedzających.

Tłum, oglądający w skupieniu ekspozycje wystawowe — to najlepsze świadectwo pożyteczności tego rodzaju placówki. Prelegenci, którzy zdołali już z Wystawy objechać Wielkopolskę, Pomorze, Wileńszczyznę i Mazowsze informują nas, że w każdym mieście zainteresowanie jest ogromne. Ilość zwiedzających przekracza często ilość mieszkańców danego miasta, gdyż wiele osób z okolicy przybywa specjalnie po to, aby obejrzeć wystawę.

**Tajemnica powodzenia**  
Tajemnica powodzenia tkwi przede wszystkim w tym, że wszystkie wystawione planse fotograficzne i wykresy są jasne, przejrzyste i przekonujące, a przy tym zrozumiałe dla każdego.

**TRZY DZIAŁY**  
Wystawa obejmowała początkowo trzy zasadnicze działy: przeciwczerwonkę, przeciwczerwonkę i przeciwczerwonkę, odpowiadającą trzem plągom społecznym, najbardziej w Polsce rozpowszechnionym. Na gruźlicę ginie rocznie 100.000 osób. Dzięki zabiegom ZUS-u liczba ta powoli ulega zmniejszeniu. ZUS wydał również bezwzględnie wojnę chorobom wenerycznym, tym trudniej-

szym do wyleczenia, że zwykle osłanianym mrokiem tajemnicy, niemniej jednak niezmiernie rozpowszechnionym, obejmującym miliony ludzi.

**PROFILAKTYKA**  
Wychodząc ze słusznego założenia, że nie wystarczy leczyć chorób, ale przede wszystkim zdrowych należy chronić od choroby, położył ZUS wielki nacisk na higienę wsi, dotychczas niestety, nie objętej obowiązkiem powszechnego ubezpieczenia. — Pokazał na gotowych wzorach i modelach jak powinna wyglądać zagroda, jak należy wykonać studnię i urządzenia sanitarne, któreby nie powodowały rozszerzenia chorób zaraźliwych, gruźlicy, tyfusu, jaglicy.

Celowo pojętą profilaktykę prezentuje dział „Bezpieczeństwo pracy”. Przerazając wielką, 20.000 armia robotników ulega częstemu okaleczeniu powodującemu kalectwo. 1000 osób w ciągu roku traci życie podczas pracy. — Dzięki zastosowaniu odpowiedniego systemu ochronnego, liczby te można zmniejszyć przynajmniej o 50 procent.

**FILMY I POGADANKI**  
Wymowę planów wystawowych uzupełniają liczne filmy, wyświetlane w znajdującym się na miejscu kinie. Zdumiewająco realne są fotomontaże, pokazujące jak należy strzec się przed nieszczęśliwymi wypadkami w tej samej sali wygłasza się również — sko-

ro tylko zbierze się gromadka słuchaczy — popularne pogadanki na tematy związane z najbardziej podstawowymi zagadnieniami zapobiegania chorobom społecznym oraz ich leczenia.

**REZULTATY**  
Zmniejszenie śmiertelności wśród dzieci dotychczas, podnie-

sienie stanu zdrowotnego naszych miast i wsi — oto konkretne rezultaty wystawy. 2 miliony ludzi przekroczyło jej progi. Każdy z nich po powrocie do swego środowiska postara się zdobyć naukę wykorzystaną na pożytek swój i bliźnich i Narodu.

Zbg. Mokrzycki

# Pokój czy wojna

## Jakie skłonności przeważały w naturze ludzkiej

W dobie, gdy wszystkich dręczy pytanie: czy będzie wojna? aktualnym jest problem, jakie momenty natury ludzkiej mogą przy tym zaważyć na szali, przede wszystkim zaś ustalenie faktu, czy człowiek z natury swojej jest stworzeniem pożądanym wojny, czy też, odwrotnie, milującym pokój.

Nad tym zagadnieniem zastana-

wia się ostatnio znany socjolog holenderski W. A. Bongers. Gdybyśmy przypuścili, że natura człowieka pożąda wojny, musielibyśmy wyzbyć się nadziei, że kiedykolwiek ustanie wojna i dojdzie do wniosku, iż próżno są wszelkie wysiłki ustalenia pokoju.

Analiza socjologiczna wykazuje jednak, że tezy o przyrodzonej

wojowniczości człowieka w sposób decydujący obronę nie można, po dobie jak nie można obronę tezy odwrotnej o zasadniczych skłonnościach ludzkich do pokoju. I jedną i drugą cechą charakteru ludzkiego są z sobą pomieszane i jedynie od okoliczności zależy, która z nich bardziej się rozwinie. Ten sam człowiek, który w atmosferze ładu i duchowej równowagi jest miłośnikiem pokoju, staje się wojowniczym, gdy coś atmosfery tę zmąci lub gdy znajdzie się w środowisku pożądanym wojny.

Przykłady tego widzimy i w dziejach narodów. Od zaborczych i wojowniczych Normanów pochodzą dzisiejsi spokojni i zrównoważeni Norwegowie i Holendrzy, którzy niegdyś nie gardzili wojną, dziś uważani są za urodzonych pacyfistów...

Powstawałoby raczej, oparte na wnioskach z dziejów, pytanie, czy wojny nie należałoby uważać za pozostałość przeszłości. W czasach dzisiejszych sama myśl o takim prawdopodobieństwie wydaje się zbyt śmiałą i W. A. Bongers nie tłumaczy, na czym opiera swoje przekonanie, że świat nie będzie dążył do zguby. Wyraża on tylko nadzieję, że zwycięży wreszcie zdrowy rozum i rozsądek.

# Samolot zapala lasy

## zapomocą młotaczy ognia

Młotacze płomieni nie są nowym środkiem wojennym. Znanne one już były w wieku V, kiedy zapewnił cesarzowi Leonowi I wiele zwycięstw, a sama nazwa „grecki ogień” budziła strach wśród nieprzyjaciół Bizancjum.

One to zapewniły Grekom zwycięstwo pod Cyreą, gdzie w 660 roku spłonęła cała flota saraceńska. Tajemnica greckiego ognia była troskliwie przechowywana i nie doszła do naszych czasów. Wechodzili w ich skład zapewne oleje mineralne, siarka i salitra.

W czasach Wielkiej Wojny młotacze płomieni stosowano ogólnie przy natarciach piechoty. Był to skuteczny i demoralizujący przeciwnika środek walki. Silny strumień płomieni padał na 80 do 100 metrów przed nacierającą pod jego osłoną kolumną. Obecnie jedno z państw wprowadza młotacze na samoloty, zamiast bomb zapalających. Używane będą przy niszczeniu lasów, zbóż na polu i ataków z lotu koszącego. Płonąca ciecz jest złożona z benzyny, fosforu i związków siarczanych.

# Bilet wizytowy zebraka

## Jeszcze o zwyczajach chińskich

Nie ma żadnego kraju na świecie, w którymby równie jak w Chinach były rozpowszechnione bilety wizytowe i posiadanie ich było tak nieodzowne jak w tym bogatym w niespodzianki kraju.

Bilety wizytowe są tam bardziej częstym obiegowym środkiem grzeczności, niż u nas proste uchylenie kapelusza. Daje się je wszędzie — i kondektorowi, który przeciął bilet i sklepikarzowi, którego sklep odwiedziło się dwa razy i nawet zebrakowi, który po otrzymaniu jemużyny wręcza swój bilet i jest bardzo urażony, gdy nie otrzyma wizytówki ofiarodawcy.

Cudzoziemcy zwiedzający Chiny muszą zaopatrzyć się w ogrom-

na ilość biletów. Nie można ich jednak przywieźć z sobą z Europy, bo muszą być drukowane na miejscu w dwóch językach — po angielsku i po chińsku. Jest to konieczne i drukarz, u którego obstawo bilety, pełni równocześnie funkcję tłumacza.

Europejskie nazwiska i imiona nie są po prostu podawane w swym rodzimym brzmieniu chińskimi znakami. Drukarz je tłumaczy — zwykle z dużą dozą wyobraźni. I tak z „Aleksandra” robi „An Lih San Dah” co oznacza „Po tejny jak góry Azji”. Im lepszy tłumacz, tym piękniejszy i dłuższy tekst, tym większa i bardziej imponująca wizytówka.

# Kronika kulturalna

## „MIECZ I SERCE” W WILNIE

W dniu 15 sierpnia t. b. w ramach uroczystości 25-lecia wileńskiej dywizji piechoty legionów — Teatr Miejski na Populancie w Wilnie wystawił na Górze Zamkowej widowisko historyczne na tle epoki Jagiellonów, pióra dr. W. Charkiewicz p. t. „Miecz i serce” z muzyką A. Zulińskiego.

Będzie to premiera tego widowiska, napisanego z myślą o murach na Górze Zamkowej. W widowisku bierze udział cały zespół artystyczny o raz 200 statystów. Reżyseruje dyr. L. Kiełkowski.

Na czołgu widowiska złożą się chóry, orkiestra i balet w układzie i z udziałem p. Mikuszewskiej.

## POMORSKI KONKURS SPIEWACZY

Podczas zjazdu W okręgu śpiewaczego kaszubskiego w Węjherowie, który obchodził swe 30-lecie istnienia na ziemi kaszubskiej odbyły się konkursy śpiewacze.

I miejsce zajął chór „Auxilium” z Rumii, II — „Symfonia” z Gdyni, III — „Cecylia” z Gdańska — Wreszcza, IV — chór mieszański „Lutnia — Cecylia” z Gdańska.

## REWIA FOLKLORU W PIŃSKU

Na tegorocznym jarmarku poleskim specjalny nacisk będzie położony na przemysł ludowy polski, który zajmie osobny pawilon.

Organizacja pawilonu zajmują się Okr. Kół Gospodyń Wiejskich w porozumieniu z Poleską Izbą Rolniczą, Bazarom, Przemysłu Ludowego, T-wem Popierania P. L. i Muzeum Poleskim w Pińsku, Przemysłu ludowego polski cieszy się na dotychczasowych jarmarkach największym zainteresowaniem.

## ODKRYCIE

### CEMENTARZYSKA WIKINGÓW

W pobliżu miejscowości Nosborg nad jeziorem Maellarem odnaleziono cmentarzysko Wikinów z VI w. po Chrystusie i liczne przedmioty ze złota, srebra i brązu, m. in. brosz, ostróg, grzebienie i różne przedmioty codziennego użytku.

## BYLIŚMY TU PRZED SETRAMI

### LAT

Podczas robót ziemnych na podwórzu jednej z posesji przy ul. Wielkiej w Wilnie natrafiono przypadkowo na szkielety ludzkie i broń, pochodzącą prawdopodobnie z 12-go i 14-go wieku.

Szkielety oraz zabytki znajdowały się w warstwie gruntu, co przemawia za tym, że groby były przedtem zniszczone podczas stawiania fundamentów budynku.

Nie jest wykluczone, że natrafiono na ślad najstarszego cmentarza Wileńskiego, współczesnego z Krzywym Grobem na Altari i zankiem księżym z XIV w. na dzisiejszej Górze Zamkowej.

Z broni znaleziono 2 topory, 1 typu litewskiego, 2-gi słowiańskiego, oraz 2 groty do dżid i jeden noż.

# Krzyż na kamieniu

## pamiętką spotkań Maryli z Adamem

Kontynuując objazd Nowogródzki w celu uzyskania materiałów dotyczących Adama Mickiewicza, pp. prof. Colemanowie w dniu 6 b. m. przybyli do Bieniaków, gdzie byli serdecznie przyjęci przez pp. Zółtowskich, właścicieli majątku. Bolcieniki, w których zamieszkiwała po wyjściu za mąż za Puttkamera Maryla Wereszczakówna.

P. Zółtowska jest prawnuczką

Maryli. Pani Colemanowa żywo interesowała się nagrobkiem Maryli przy kościele w Bieniakach oraz listami Adama Mickiewicza do Maryli, których oryginały posiada p. Zofia Puttkamerowa.

Również z dużym zainteresowaniem prof. Colemanowie oglądali kamień, na którym Maryla wyryła krzyż na pamiętkę swoich spotkań z poetą.

# Jak powstają

## Strefy cisy

W kilku ostatnich wypadkach wielkich wybuchów fabryk amunicji zaobserwowano powstawanie t. zw. „stref cisy”. Stwierdzono to również w czasie wielkiej eksplozji w Hiszpanii.

Wybuch słysząc, zależnie od siły, kilkanaście, czy kilkadziesiąt kilometrów od miejsca w którym nastąpił, a potem następuje sfera cisy, za którą znowu słyszalny jest huk detonacji.

Zjawisko to stwierdzono po raz pierwszy w czasie wielkiej eksplozji dynamitu na Jungfrau (1908). Huk słyszany był w promieniu 40 kilometrów. Poza tą odległością ludzie nie wiedzieli o katastrofie, znajdowali-

się bowiem w „strefie cisy”, ale poza nią w odległości ok. 140 kilometrów od źródła detonacji, huk znowu słyszano.

Zjawisko to tłumaczy się odbiciem fal głosowych od gestywnych warstw powietrza (t. zw. sfery Heavyside’a). Obserwujemy je również przy nadawaniu fal krótkich radiowych, gdzie przez odbijanie można je wysłać na bardzo wielkie odległości.

Odbicie fal głosowych często zdarzało się w czasie Wielkiej Wojny. Bywało, że mieszkańcy okolic oddległych o kilkadziesiąt kilometrów od frontu, ulegali panice, słysząc bowiem wyraźne granie armat sądzili, że wojenna pożoga zbliżyła się już do ich miast.

## ALESSANDRO VERALDO

2)

# ZACZEŁO SIĘ

## NA VIA VIRGINIA

## POWIEŚĆ

Przekład autoryzowany z włoskiego Halszki Wiśniowskiej.

Oto jak stały sprawy drugiego marca tysiąc dziewięćset trzydziestego roku, dokładnie o dziewiętej wieczorem, gdy przy naszym stole w restauracji „Gambero Verde” (Pod Zielonym Rakiem) ciągnęła się dyskusja, rozpoczęła jeszcze przed obiadem. Opowiem po porządku. Około piątej siedzieliśmy melancholijnie obaj z majorem nad kieliszkiem jarzębiaku, gdy wszedł Serra z miną wybitnie znudzoną.

— Nie wstydziecie się? Chodźmy raczej do kina.

Mieliśmy przejść jedną tylko ulicę: zachęcające fotyś obiecywały nam Douglasa Fairbanka w „Żelaznej Masce”. Nastrój i otoczenie na sali było dziwnie rodzinne i sentymentalne. Skromne drobniomieszczackie meble i skromne ekspedientki, pragnące jeżeli nie spać, to osmalić sō-

bie choć trochę skrzydełka. To, co ujrzelśmy na ekranie, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Ja z moimi dwoma i pół doktoratami byłem oburzony na Richelieu’go i Annę Austriacką, rodzając bliźnięta pod opieką ojca Józefa; ale major i major brali wszystko za dobrą monetę. W pewnej chwili nawet, gdy zapalono światło, major zawołał:

— Można się przynajmniej nauczyć trochę historii!

Litości, bogowie! Ale bogowie byli widocznie ze mną i dzięki nim i swej wrodzonej łagodności mogłem cierpliwie wytrzymać, dopóki nie wyszliśmy z kina i nie ruszyliśmy w stronę rzeki przy akompaniamencie muszkieterskich wspomnień młodych przyjaciół. Słuchając ich — a głównie majora bersalierów — miałem się wrażenie, że d’Artagnan, to przeciwny kołtun, parafianin; malarsza, to kombinacja trzech muszkieterów z Douglasa i „Cyganerii” Pucciniego. Zrezygnowany pozwoliłem im się wyładować, gdy naraż Biondi, wygrażając pięścią pogodnemu niebu i spokojnej wodzie, ryknął wielkim głosem:

— Mówię, co chcę, ale w życiu nie ma jak przygoda.

Spojrzałem na niego, kryjąc drwiący uśmiech. Wyobrażałem sobie tę przygodę Biondi’ego w batalionie: motocykl, kasyno oficerskie, przygotowania do egzaminów wojskowych. Tak, przy-

goda! Przyjaciel mój wpatrywał się w pogotrze niebo nad Monte Mario i w słynne cyprysy i w lot samolotów, tworzących jakby trójkątny klucz żorawi. Tyle tęsknoty było w dobrych piwitych jego oczach, że drwiąc uśmiešek zgasił mi na ustach, a zastąpił go wyraz uznania.

W tej chwili malarsza wyraził głębszą swą myśl: — Masz rację: nie ma to jak przygoda!

Właśnie tego ranka Jakób Setra, zgorszony i rozwścieczony, wpadł jak burza do mego mieszkania. Jakis pocziwy buchalter, jeden z tych dzielnych ludzi, którzy godzą się z życiem, gdyż nie możesz oprzeć się myśli, że skoro oni żyją dostojnie, to dobrobyt musi być rzeczą wcale łatwą do osiągnięcia — okazał się, niestety, niezadowolony ze swego portretu, motywując swe niezadowolenie tym, że nos ma zbyt czerwony a uszy wachlarzowane.

— Ale kiedyś on ma takie! — zaklinał się Jakób. — Miałem mu zrobić nos blady, jak u Alearda Aleardi, a uszy bez matłowniny? To nie. On twierdził, że portret, malowany ręcznie (to jego wyrażenie) powinien być zrobiony na zamówienie tak, jak uBranie. Tłumaczyłem mu, usiłowałem wytłumaczyć, że wchodzi tu w grę mój honor artysty, moje nazwisko, podpis... Spojrzał na mnie zdumiony i odpowiedział: — A to niech go pan nie podpisuje!

(D. t. n.).